

Małgorzata Kostrzyńska

„HISTORIA KAŻDEGO ROZBITKA JEST ZAWSZE MOJĄ HISTORIĄ”¹
— O WSPÓŁISTNIENIU BIOGRAFII BADANEGO I BADACZA

MOTTO:

Nawoźniejse jest to, coby sam siebie znal.

Cy ty wis, co w tobie siedzi?

Jaki djabol? Jaki janiol?

No, nie wis.

*To po co patrzys na gwiozdy, wtore som daleko,
a nie patrzys na siebie, wtorego mos blisko?*

Nie uciekaj od siebie.

Nie trać siebie.

Poznaj, cłeku, samego siebie!

*ks. Józef Tischner*²

Wprowadzenie

Teoretyczna wrażliwość (*theoretical sensitivity*)³ — pojęcie tak charakterystyczne dla metody teorii ugruntowanej — ma bardzo istotny wpływ na przebieg całego badania. To ona, stanowiąc cechę jednostkową badacza, decyduje o tym, że prowadzone przez niego badanie jest niepowtarzalne, oryginalne i nasycone specyfiką jego kreatywności i wyobraźni. Teoretyczna wrażliwość, czy też „wrażliwość

¹ Fraza ta — autorstwa francuskiego etnografa i psychoanalityka, Patricka Declercka — pochodzi z książki pt. *Rozbitkowie. Rzecz o paryskich kłoszardach* (2004: 14).

² Tischner 2008: 34.

³ Szerzej w: Strauss, Corbin 1990: 52-58.

badawcza” oznacza zdolność rozumienia zjawiska, jego interpretacji, wiernego relacjonowania. Każda osoba prowadząca badania postrzega je przez pryzmat własnej wiedzy i doświadczenia⁴. Dlatego też nie sposób jest „wkroczyć” w badanie (zarówno badaczowi, jak i badanemu) bez jakichkolwiek nastawień, oczekiwań czy „przedrozumień”, które wywierają wpływ na przebieg całego badania.

Podczas procesu stopniowego „wtapiania się” w codzienność badanych przeze mnie bezdomnych, pewnym ułatwieniem, ale i zarazem trudnością była moja szczątkowa wiedza (a może lepiej będzie powiedzieć „nie-wiedza”) na temat bezdomności. Stąd też wszystkiego uczyłam się z *nimi* i *od nich*. Wszelkie pojawiające się problemy rozwiązywałyśmy razem — bez gotowych, sprawdzonych recept czekających zaaplikowania. Nawet jeśli posiadałam już jakieś doświadczenie w danej kwestii i wiedziałam, jak ją rozwikłać, zostawiałam tę wiedzę dla siebie, chcąc „zmusić” tym samym bezdomnych do samodzielności, myślenia o swojej sytuacji, dbania o nią, a nie przyzwyczajania się do tego, że znowu ktoś coś za nich zrobi⁵. Poza tym sytuacje, w których to ja, jako badacz, okazywałam się mniej doświadczona niż badani, dla nich okazywały się niezwykle cenne, wzmacniały bowiem ich wiarę we własne siły⁶. Do sytuacji tych należało chociażby poszukiwanie sposobu dojazdu do danego miejsca, poruszanie się po Łodzi czy zdobywanie informacji, gdzie można rozwiązać jakąś sprawę. Czynności te, z pozoru mało znaczące, zmieniały diametralnie nasze relacje. Nagle to mnie oprowadzano, tłumaczono pewne kwestie. Tym samym dochodziło do wyrażnie dającej się zaobserwować zmiany postawy bezdomnego — porzucał on wyuczoną rolę „nie-wiedzącego” i przyjmował rolę eksperta.

Poniższe rozważania odnoszę do czasu ponad dwuletniego towarzyszenia bezdomnym na ulicach Łodzi⁷ — czasu niezwykle intensywnego, nierzadko

⁴ Podstawowymi źródłami owej „wrażliwości badawczej” są: (1) znajomość tematu od strony teoretycznej, na co wpływa literatura, kształtując zdolność do rozumienia zjawisk, uświadamiania sobie znaczenia gromadzonych danych; (2) doświadczenie zawodowe, dzięki któremu pewne zdarzenia szybciej docierają do badacza, łatwiej są przez niego interpretowane; (3) doświadczenie osobiste, które pozwala nam wczuć się w sytuację drugiego człowieka, działać empatycznie; (4) proces zbierania danych i ich analizowania, który pozwala nawet badaczowi nieposiadającemu doświadczenia zdobyć je, a więc poprzez „bycie” w badanej rzeczywistości, pracowanie nad zbieranym materiałem, porównywanie go i interpretowanie „zanurzyć się” niejako w tę rzeczywistość, a więc i zbudować ową „wrażliwość badawczą” (Strauss, Corbin 1990: 40-43).

⁵ Owe przyzwyczajanie się osoby do „wyręczania” jej w każdej podejmowanej sprawie nosi nazwę wyuczonej bezradności. Na obecność tego zjawiska w rzeczywistości bezdomnych wskazuje chociażby fakt określania przez nich pracowników socjalnych mianem „*laluni z MOPSu*”, czy „*panienki darmodajki*”.

⁶ John Lofland (1971) określa tą sytuację mianem badacza jako „akceptowalnego ignoranta”. Martyn Hammersley i Paul Atkinson (1995: 107-108) z kolei piszą: „Tylko bowiem poprzez przysłuchiwanie się, słuchanie, zadawanie pytań, formułowanie hipotez i popełnianie błędów, badacz jest w stanie zrozumieć strukturę społeczną środowiska oraz kulturę uczestników”.

⁷ Badania prowadzone w latach 2005-2008 (bardziej obszerny opis badanej rzeczywistości w: Wujcicka 2008).

obfitującego w nadzwyczajne zdarzenia⁸. Co jednak dziś wydaje mi się najważniejsze — były to zdarzenia przeżywane *wspólnie*, zdarzenia, które sprawiły, że „*níc już nie jest takłm samym*”⁹ (jak zwykliśmy mówić z bezdomnymi). Zapewne o takiej, a nie innej jakości naszych spotkań decydował fakt zachodzących między nami swoistych „zderzeń biograficznych”, ujawniających, poza wieloma innymi kwestiami, przede wszystkim naszą otwartość na siebie. To właśnie ona sprawiła, że między dwoma różnymi światami zniknąć mogła, przynajmniej na chwilę, bariera dzieląca „swoich” i „obcych”¹⁰, ustępując miejsca staraniom o odnalezienie wspólnego *nam* języka.

Moje badawcze doświadczenia oglądane z czasowego dystansu sugerują, iż nie sposób jest uniknąć oddziaływania własnej biografii na całość badania, a jeśli tak, to ważką metodologicznie będzie próba uświadomienia sobie własnych ograniczeń i możliwości, by tym samym wiedzieć, w jaki sposób mogą one wpływać na nasze (terenowe) działanie. „Nawoźniejsze jest to, coby sam siebie znoł [...]” — jak mawiał Józef Tischner (2008: 34).

W kolejnych akapitach postaram się zatem ukazać swoistą dynamikę moich badań, wyróżniając następujące dla nich etapy: „**otwarcie**” **relacji badany versus badacz**, „**docieranie się**” **biografii** oraz **współlistnienie biografii badanego i badacza**.

„Otwarcie” relacji badany *versus* badacz

Moje pierwsze spotkanie z bezdomnym, które potem doprowadziło do podjęcia badań, wyglądało prozaicznie: czekam na przyjazd autobusu, kiedy znienacka

⁸ Szerzej w: Kostrzyńska 2010a.

⁹ Pojęcia pojawiające się w tekście (opatrzone w cudzysłów i zaznaczone inną czcionką), pochodzą bezpośrednio z języka badanych oraz osób w sposób naturalny włączonych w badanie (za Anselmem Straussem (1975) — *in vivo codes*) i mają na celu przekazanie atmosfery opisywanej rzeczywistości. Jasność i czytelność tekstu mają zapewnić odpowiednie symbole przypisane wypowiedziom badanych (N1, N2, N3, N... jako odróżnienie kolejnych Narratorów). Wybór zastosowania takiej symboliki prezentowania poszczególnych bezdomnych może wydać się daleki od przyjętej przeze mnie perspektywy rozumiejącej. Okazał się on jednak najlepszym rozwiązaniem, by uniknąć z jednej strony określania bezdomnych innymi niż w rzeczywistości imionami (do czego nie chciałam doprowadzić z powodu więzi emocjonalnych łączących mnie z badanymi), z drugiej zaś określania ich pseudonimami, które mogłyby mieć charakter pejoratywny, z góry wyrabiając Czytelnikowi określoną opinię na ich temat.

¹⁰ Proponowane rozróżnienie świata „swoich” (bezdomnych) oraz świata „obcych” (nie-bezdomnych) stanowi analogię do koncepcji światów społecznych Anselma Straussa (1975). „[...] świat [...] jest skupieniem ludzi powiązanych komunikowaniem się, czyli określonym uniwersum dyskursu. Niezależnie od tego, czy jego członkowie są w bliskości przestrzennej, czy nie, uczestniczą oni w istotnych aktach wymiany symbolicznej, stąd wypływa fakt podzielenia przez nich pewnej perspektywy w postrzeganiu rzeczywistości” — piszą Denzin, Lindesmith i Strauss (1975: 469).

podchodzi do mnie człowiek, prosząc o pieniądze na jedzenie. Ze względu na fakt, że w takich sytuacjach nigdy nie decyduję się dawać pieniądze, nie mając pewności co do ich rzeczywistego przeznaczenia, proponuję mężczyźnie wspólne zrobienie zakupów. Długo rozmawiamy. Okazuje się, że łączą nas podobne zainteresowania, że zwyczajnie „mamy o czym porozmawiać”. Podczas robienia zakupów nieustannie czuję baczne spojrzenia ekspedientki; jej kontrolowanie nas na każdym kroku wynika być może z podejrzenia mojego towarzysza o to, że jest on potencjalnym złodziejem; poprzez rozmowę i wspólne decydowanie o wybieranych produktach próbuję więc pokazać, że ma on takie samo prawo do obecności w tym miejscu jak każdy inny człowiek. Po wyjściu ze sklepu umawiamy się na spotkanie następnego dnia; obiecuję mojemu nowemu znajomemu, że przyniosę mu ubrania i pewne przybory niezbędne do codziennego funkcjonowania.

*Taki był początek naszej znajomości. Jak później często wspominaliśmy, do tego spotkania nigdy by nie doszło, gdyby nie to jedno pytanie o pieniądze, a więc odwaga bezdomnego do zatrzymania przypadkowego przechodnia, ale i moja otwartość na drugiego człowieka. O właściwym czasie, we właściwym miejscu...*¹¹

Moment „otwierający” relację ma kluczowe znaczenie dla dalszego przebiegu badania. Od tego, w jaki sposób, w jakich okolicznościach rozegra się pierwsze spotkanie, zależeć będzie dalszy jego rozwój, bądź też, niekiedy, konieczność zrezygnowania z prowadzenia badań. Jak się zachować, jak ubrać, co mówić, jakich zachowań unikać — wszystko to wymaga odpowiedniego przemyślenia, wyczucia. Bardzo łatwo jest bowiem jednym nieopatrnie poczynionym gestem przekreślić dalszą współpracę między badaczem a badanymi. Moment „otwarcia” relacji to również czas na zdobycie zaufania, nad którym będzie się pracować podczas kolejnych spotkań.

Samo zauważenie danej sytuacji, uznanie jej za problemową, a czasem, jak stało się to u mnie, niezgoda na nią są wynikiem przywołanej powyżej wrażliwości indywidualnej badacza. Dlatego też nie wszyscy postrzegają będą tę samą sytuację jako tę „godną uwagi”. Każdy w inny sposób poprowadzi badanie, inaczej będzie traktował badanych, inne nawiąże z nimi stosunki.

W opisywanym przypadku to rzeczywistość wybrała badacza, który pod jej wpływem zdecydował się wkroczyć w nową przestrzeń społeczną. Stąd też moment pierwszego spotkania z bezdomnymi nie był tu tożsamy z momentem świadomego rozpoczęcia samego badania. Początkowo kierowała mną prosta chęć pomocy osobom, które, jak sądziłam, potrzebowały jej. Wraz z coraz głębszym wkraczaniem w nową rzeczywistość pojawiła się rosnąca ciekawość i chęć poznania pewnych intrygujących mechanizmów nią rządzących. Natomiast dopiero po

¹¹ Kursywą wyszczególniony został tekst wyrażający doświadczenia i przeżycia bezpośrednio zdobywane przeze mnie dzięki obserwacji uczestniczącej i wywiadowi swobodnym (gromadzonym systematycznie w formie prowadzonych pamiętników).

dość długim okresie wspólnego „bycia” z bezdomnymi nastąpił moment, kiedy odnalazłam w sobie potrzebę opowiedzenia o nich także i tym, którym, jak myślałam, nie są oni do końca obojętni¹².

„Docieranie się” biografii

Po nawiązaniu kontaktu następuje czas sprawdzania, poznawania, a więc wzajemnego „docierania się” dwóch stron. Dlatego też wszelkie podejmowane przez badacza działania powinny odwoływać się do działań drugiej osoby (badanego).

Proces „docierania się” biografii można śledzić, uruchamiając kategorie zdolne uchwycić osobliwe wymiary bycia „w terenie”; w kontekście prowadzonych przeze mnie badań były to: **praca nad samoświadomością badacza/badanych, cechy osobiste badacza/badanych oraz budowanie autoprezentacji.**

Praca nad samoświadomością badacza/badanych. *Dzielenie z bezdomnymi codziennych aktywności pozwala nam na wspólne wypracowanie zasad współlistnienia. Pewne poglądy czy granice wzajemnego „bycia” (zarówno bezdomnych, jak i moje) pojawiają się w sposób naturalny, nienarzucany „z góry”, przez co łatwiej jest je zaakceptować i uszanować w naszych relacjach. Już moja pierwsza odmowa wsparcia bezdomnego pieniędzmi, czy też niezgoda na kupowanie alkoholu i papierosów, zostają automatycznie przyswojone przez bezdomnych, rezygnujących z kolejnych prób naklonienia mnie do zmiany zdania. Dochodzi do sytuacji, kiedy idąc razem z „moimi” bezdomnymi, inni (nieznani mi bezdomni) zaczepiają mnie z prośbą o pieniądze, alkohol lub papierosy, po czym zostają natychmiast, zanim jeszcze zdążę cokolwiek powiedzieć, powstrzymywani przez „moich”, którzy twierdzą, że ode mnie tego nie otrzymają.*

Podobna sytuacja ma miejsce, gdy pewien dwudziestoparoletni bezdomny, którego poprosiłam o udzielenie wywiadu, wyraża zgodę pod warunkiem, że zaopatrzę go w kolejną dawkę narkotyków, na co się nie decyduję. Sytuacja ta okazuje się znacząca również dla innych bezdomnych, którzy widzą, że nie jestem w stanie zdecydować się na przeprowadzenie wywiadu (na czym mi zresztą bardzo zależy) za cenę rezygnacji z wyznawanych zasad.

Z drugiej strony, moje wejście w rzeczywistość bezdomnych także wiąże się z przyswojeniem zasad w niej panujących. Wchodząc do mieszkania socjalnego jednego z nich, pukam w specyficzny sposób, tak by zostać rozpoznana jako „swój”, a następnie wpuszczona do środka. Potrafię już wywnioskować, którzy badani unikają określeń „bezdomny” i wszelkich miejsc oraz zachowań kojarzonych z bezdomnością, a którzy przejrzeni tę rzeczywistość „na wylot”, odnajdując

¹² Warto wspomnieć w tym miejscu, że także bezdomni sami namawiali mnie do podjęcia badania z nadzieją, że być może uda się dzięki temu pomóc innym osobom znajdującym się w podobnej sytuacji.

w niej swoje miejsce¹³. Wiem, co znaczy dla bezdomnego rytuał „płacu”¹⁴, jak powinno się traktować „snałpera”, jak podnieść swój status w grupie bezdomnych.

Niezwykle ważne jest to, aby (tak w badaniach, jak i poza nimi) wciąż od nowa zdobywać się na wysiłek poznawania samego siebie. Dzięki pogłębionej wiedzy o naszych poglądach, zasadach, możliwościach i ograniczeniach jesteśmy w stanie przewidywać, jak zachowamy się pod wpływem danej sytuacji. Z drugiej zaś strony, nie sposób jest poznać siebie do końca, jak mówi Karl Jaspers (1990: 23): „Człowiek jest czymś więcej, niż o sobie wie”.

Cechy osobiste badacza/badanych. *Podczas prowadzonych badań oczywistym jest dla mnie to, że mam do czynienia z człowiekiem znajdującym się w trudnym momencie swojego życia, lecz wciąż równym mnie samej. Rozmawiam z osobami, których często nikt nie ma ochoty wysłuchać, dla których niejednokrotnie okazuję się pierwszą osobą od bardzo dawna (niekiedy kilku lat), która chce usłyszeć ich historię; spędzam czas z tymi, do których rzadko kiedy ktokolwiek chce się zbliżyć, usprawiedliwiając swój dystans „nle do zniesienia zapachem” — wszystko to w pewnym stopniu ujawnia osobiste cechy badacza. Kiedy po jakimś czasie towarzyszenia bezdomnym, dzieliłam się z kimś moimi doświadczeniami, bardzo często okazywało się, że pewne sytuacje czy zachowania, które dla mnie były już naturalne, budziły ogromne emocje osób „trzecich”, które jednoznacznie przyznawały, że „one by tego nle wytrzymały”, „one by tak nle mogły”.*

Duży wpływ na przebieg badania mają: płeć¹⁵, wiek, rasa, religia czy przynależność etniczna. Należy jednak zwrócić uwagę także na, wyrastające z różnego podłoża, umiejętności porozumiewania się. Nie każdy badacz będzie w stanie pracować z każdą osobą czy grupą i odwrotnie — nie każdy badany „nadaje na tych samych falach” (jak zwykł mówić jeden z „moich” badanych) co konkretny badacz. Kwestia dopasowania, „docierania się” pod względem charakterologicznym jest istotna zwłaszcza w tak angażujących dwie strony badaniu, jakim jest badanie w działaniu. Wraz z bezdomnymi zgodnie twierdzimy, że gdyby przy pierwszym spotkaniu z jednym z nich nie wyszło na jaw, że mamy wspólne zainteresowania, zapewne nie spotykalibyśmy się przez tak długi czas, jak to ma miejsce.

Budowanie autoprezentacji. *Na pozór mało znacząca sytuacja podania ręki pewnemu bezdomnemu, okazuje się być fundamentalna dla dalszej znajomości. Początkowo odczuwam silne opory przed fizycznym zbliżaniem się do niego. Okres zimowy, w którym rozpoczyna się nasza znajomość stanowi spore ułatwienie — usprawiedliwia wykorzystywanie przeze mnie rękawiczek, aby zachować*

¹³ Podział ten ma związek z autoprezentacją przyjmowaną przez osobę bezdomną — w roli „na normalnego” oraz w roli „na bezdomnego”, co zostanie dokładniej opisane dalej.

¹⁴ Wyjaśnienia pojęć poniżej.

¹⁵ Jak piszą Hammersley i Atkinson (1995: 101): „[...] badaczowi nie uda się uniknąć implikacji związanych z płcią. Nie jest bowiem możliwe osiągnięcie neutralności płciowej, choć uwarunkowania w tym wypadku będą zróżnicowane w zależności od środowiska i orientacji seksualnych”.

dystans pozwalający uniknąć bezpośredniego kontaktu między nami. Moment mojego „przełamania się” ujawnia istotę tego gestu — bezdomni dziwią się, że ktoś z „obcego” świata chce się z nimi przywitać, traktując ich w sposób, który był i dla nich naturalny, a przepadł wraz z początkiem wejścia na ścieżkę bezdomności.

Kiedy już po dłuższym okresie towarzyszenia bezdomnym zostaję zatrzymana przez kilku z nich (nie znaliśmy się wcześniej), po mojej odmowie oddania im telefonu i pieniędzy, sytuacja zaczyna robić się coraz bardziej nerwowa i niebezpieczna. Zaczynam szybko opowiadać o mojej pracy z bezdomnymi, co wbrew moim oczekiwaniom jeszcze bardziej rozjusza mężczyzn. Ci utożsamiają mnie bowiem z „lalunlą z MOPSu”¹⁶ (jak to sami ujmują), która nie wzbudza tu pozytywnych skojarzeń. Załagodzenie sytuacji następuje dopiero po dalszych wyjaśnieniach, że „nie jestem żadną lalunlą z MOPSu, a tylko zwykłą studentką, która zdecydowała się pomagać grupie bezdomnych”, co zresztą wywołuje ogromne zainteresowanie mężczyzn i sprawia, że wreszcie uspokajają się oni.

Przyjęcie danego wizerunku, a co za tym idzie i sposobu zachowania się, wymusza sytuacja, w jakiej się znajdujemy. Powinniśmy zatem zdać sobie sprawę również z istoty autoprezentacji i jej wpływu na badanie. Przy zawiązywaniu relacji badacz *versus* badany ważny jest chociażby ubiór badacza¹⁷, ale też jego przynależność do danych grup społecznych czy instytucji.

Współlistnienie biografii badanego i badacza

Po etapie „docierania się” biografii, a więc poznania granic możliwości leżących po obu stronach, następuje czas współlistnienia, czyli po prostu „bycia razem” w codzienności obfitującej w rozmaite wydarzenia i doświadczenia dotyczące różnych wymiarów życia.

*Presja towarzysząca relacji*¹⁸

Badania partycypacyjne łączą się nierozzerwalnie z towarzyszącym badaczowi (ale i samym badanym) stresem i postępującą w ślad za nim swoistą emocjonal-

¹⁶ MOPS — Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej (przyp. — M.K.).

¹⁷ Podobne znaczenie do ubioru badacza podczas badań partycypacyjnych przywiązywał, przywołany za przykład przez Hammersleya i Atkinsona (1995: 94), James Henslin, który prowadząc badania nad bezdomnymi „[...] starał się ubierać w taki sposób, by móc «wtopić się w tłum» zamieszkujący slumsy. Było to konieczne z dwóch względów. Po pierwsze, aby ułatwić nawiązanie kontaktu z bezdomnymi, a po drugie, by nie paść łupem złodziejasków. Jednocześnie musiał do pewnego stopnia wyglądać jak naukowiec, by możliwe było przeprowadzenie badań wśród ludzi pracujących w schronisku dla bezdomnych”.

¹⁸ Szerzej w: Hammersley, Atkinson 1995.

na presją. Przeprowadzone przeze mnie badania wskazują na podstawowe źródła stresu, jakimi są: **istnienie fizycznego niebezpieczeństwa**, zjawisko „nadziei i co dalej?” oraz **działanie metodą „prób i błędów”**.

Istnienie fizycznego niebezpieczeństwa. *Nigdy do końca nie wiem, jak danego dnia zachowają się bezdomni, jak potoczy się rozmowa. Być może nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że wielu spośród nich często znajduje się pod wpływem alkoholu czy narkotyków. Ich zachowania stają się wtedy tym bardziej nieprzewidywalne i wymagają ode mnie ciągłej czujności w kontrolowaniu sytuacji*¹⁹.

Również konieczność pamiętania o chorobach, które, niestety, są powszechne w środowisku bezdomnych, wymusza postawę ostrożności (choć zdarzały się sytuacje, kiedy bezdomny sam mówił, żeby się do niego nie zbliżać, bo jest chory („ma wszy”); dbając w ten sposób o kontaktującą się z nim osoby, prowadził rozmowę z pewnej odległości.

*Będąc zaproszoną przez jednego z badanych na kawę do zdobytego przez niego mieszkania socjalnego*²⁰, *miałam świadomość tego, jak duże znaczenie ma dla niego to, że wreszcie sam może mi coś zaproponować, może mnie gościć „u siebie”. Z jakiejś obawy czy obrzydzenia do wyglądu naczyń, których używał bezdomny, i z których przyszłoby mi pić wybrałam się na to spotkanie z kupioną wcześniej kawą w plastikowym kubku, uprzedzając tym samym zrobienie kawy na miejscu lub ewentualnie zrobienie jej w tym samym kubku (by nie brudzić dodatkowych). Tym sposobem udaje mi się uniknąć niezręcznej sytuacji zarówno dla bezdomnego, jaki i dla mnie.*

Te na pierwszy rzut oka mało „intrygujące” szczegóły, w relacjach badany *versus* badacz niejednokrotnie stanowią olbrzymią przeszkodę konieczną do pokonania dla dobra współpracy. Na podkreślenie zasługuje także konieczność uświadomienia sobie, że, z jednej strony, nadmierny stres wydatnie ogranicza możliwości działania, z drugiej zaś, jego zupełne zniwelowanie sprzyja osłabieniu czujności i koncentracji — czynników niezbędnych do pracy w środowisku otwartym.

Pamiętam sytuację, kiedy to po raz kolejny wchodzę do doskonale znanej mi kamienicy, w której mieszka „mój” bezdomny. Idę pewnym krokiem, spokojnie, bez oglądania się za siebie, czy sprawdzania zlokalizowanej przy wejściu „skrytki za

¹⁹ Dodatkowo do spotkań dochodziło w różnych miejscach, w których przebywali bezdomni, a które nie zawsze były w pełni bezpieczne dla kogoś „spoza” ich świata. Potwierdzeniem tego jest chociażby fakt, że bezdomni, z którymi miałam najlepszy kontakt, i których najlepiej udało mi się poznać, sami nie zgadzali się na to, bym w niektóre miejsca chodziła sama, twierdząc, że bezpieczniej będzie, jeśli wybierzemy się tam razem, jeśli „*pójdziesz z kimsz z nas*” (N2).

²⁰ Jeden z bezdomnych, zirytowany swoim trwającym od dłuższego czasu mieszkaniem na ulicy, zdecydował się zablokować wejście do gabinetu prezydenta miasta Łodzi, informując, że nie opuści budynku dopóki nie otrzyma „od miasta” mieszkania socjalnego. Tym sposobem po trzech dniach mógł wprowadzić się do swojego nowego mieszkania.

drzwiami²¹, zwykle „wypełnionej” mieszkańcami kamienicy. Pielęgnując swój rytuał podnoszenia statusu i „pokazywania się” przed kolegami, nie omieszkiwali oni zaczepiać mnie przy każdorazowym wejściu do ich domu. I tylko na sekundę pojawia się myśl, że jeszcze nigdy nie wchodziłam tu tak pewnie. Tego dnia dochodzi do trudnego dla mnie spotkania ze znanym mi od dawna bezdomnym. Znajduje się on pod wpływem narkotyków, przez co nie poznaje mnie, traktując jak kogoś zupełnie obcego, próbującego wtargnąć do jego mieszkania. Ta pewność spowodowała pewnego rodzaju rozluźnienie, a więc i brak gotowości na nagłą, skierowaną w moją stronę agresję.

Nadzieja i co dalej? Od chwili mojego „wejścia” w rzeczywistość bezdomnych, bardzo ostrożnie odnosiłam się do kwestii dawania im nadziei w zakresie zmiany sposobu ich życia. Będąc z nimi, nieustannie kładłam nacisk na kluczową rolę ich samych w dokonywaniu różnorodnych wyborów, przygotowując ich tym samym do momentu, kiedy nasza współpraca ustanie i będą musieli radzić sobie samemu. Stąd też to badani ostatecznie rozsądzały o swoim losie i podejmowanych (przy moim towarzyszeniu, ukierunkowaniu) decyzjach.

Metoda „prób i błędów”. Moja wiedza o bezdomnych poprzedzająca badanie opierała się tylko na pobieżnych obserwacjach dokonywanych na ulicach czy dworcach. Być może dlatego, na początku naszej znajomości, niemal ciągle towarzyszyło mi uczucie niepewności co do słuszności proponowanych inicjatyw (wiedziałam bardzo niewiele o możliwościach uzyskania pomocy, o instytucjach pracujących z bezdomnymi). Metodą „prób i błędów” dochodziliśmy wraz z badanymi do pewnych rozwiązań (zawsze w wyniku dyskusji). Zakładałam, że to oni sami najlepiej wiedzą, jakie są ich potrzeby i na co ich stać.

„Bycie — nie-bycie” bezdomnym

Czynione przez bezdomnych próby stworzenia sobie choćby namiastki „normalności” sprowadzały się bardzo często do „oswajania” przez nich konkretnego miejsca, miejsca, gdzie czuli się oni względnie bezpiecznie, do którego mogli wracać nie narażając się na wymeldowanie „donikąd”. Czasem będzie to opuszczona altana działkowa, kiedy indziej strych, zsyp, jakiś zakątek w parku, na dworcu, czy na Placu Wolności²¹; krótko mówiąc, kawałek przestrzeni „niczyjej”, niepostrzeżenie nabierający jednak szczególnych walorów, dający im ulotne poczucie bycia „domnym”:

²¹ Jedno z centralnych miejsc w Łodzi, „zamieszkiwane” przez wielu bezdomnych chroniących się w „klombkach” (jak to określają przebywający tam bezdomni), czyli krzewach wokół pomnika znajdującego się na Placu Wolności. Obecnie w wyniku decyzji władz miasta „klombki” zostały wycięte, pozbawiając tym samym „domu” wielu z silnie utożsamiających się z tym miejscem bezdomnych.

„No ale tam nas maltretowali maltretowali, żeby się przyznać do podpalenia. Trochę ciężko mi o tym mówić, bo kurde kochałem tą działkę jak własny dom” (N2)

„[...] dzisiaj jestem bezdomny, ale dobrze mi jest z tym, przyzwyczaiłem się już. Śpię sobie po klatkach, jak jest ciepło to sobie dektury rozłożę, jakieś koce tam sobie zorganizuję [...] ooo...wczoraj tu spałem. Niech pani spojrzy — między tymi drzewami. Tam sobie rozłożyłem kartony, tam jest moje stanowisko...spania. Tam jak jest tam wie pani kopułka zielona ta niższa, tam sobie wie pani zrobiłem taki tunelik, kartony włożyłem, w nocy jest ciepło, to tu spałem. Nikt nie zagląda... [...] to schowałem sobie tam: kurtkę skózaną, dwa swetry tam w końcu...I jak skończymy wywiad pójdę zobaczyć, czy nie ukradli, bo dawno tam nie patrzyłem. No włożyłem w worek foliowy prawda, tam zapakowałem ładnie, żeby to nie mokło. No bo nie mam gdzie...” (N3)

„N4: Dlaczego wracam na ten Plac? Nie wiem jak to jest z natury człowieka, ale moim zdaniem człowiek jest jak szczur...do wszystkiego się umie przyzwyczalać. Co by nie było, to człowiek się przyzwyczalał do wszystkiego. Na przykład mnie jakoś...tak jak wcześniej mnie ciągnęło na Fabryczny Dworzec niee, tak później jak się zadomowiłem na Placu Wolności tak nie mogłem dziennie, żeby tam nie być. Musiałem być. Poszedłem nawet, popalić papierosa. Jakis znajomy się trafił bądź znajoma...taka jak ty...hehe...No i to jest to [...] No i tak wracałem zawsze na ten Plac Wolności, chyba już z przyzwyczajenia. Jak już szedłem, to wiedziałem, gdzie idę. Albo mnie już same nogi niosły. Noo...czy to by była 6. rano, czy 4...noo...ile razy ja tam w nocy byłem nawet. O 4. rano... bo tam jest całodobowy otwarty...też mi się udało nieraz coś zarobić.

X: ...to jest twój dom...

N4: ...NOO...”

Z takimi „oswojonymi” miejscami wiążą się pewne rytuały, które są możliwe do dostrzeżenia tylko przez samych bezdomnych, bądź też przez osoby — takie jak ja — „wprowadzone” w ich świat:

„(idziemy razem z B. na umówione spotkanie w sprawie pracy; badany mówi, że źle się czuje)

X: Dlaczego?

N2: Bo mam kaca. Wiesz co to jest?

X: No...gdzieś słyszałam...cha cha...To gdzie tak popiłeś?

N2: Na Placu z chłopakami.

X: Czyli się integrujecie?

N2: (wyrażnie rozbawiony) No...tak, tak...to wzajemna integracja...”

Podczas wspomnianej drogi na spotkanie w sprawie pracy, badany nie może powstrzymać się od pójścia „na Plac”. „Żeby tylko zajrzeć, żeby sprawdzić, czy są koledzy. Bo wiesz Gosia, kolega rzecz święta”. Idziemy na Plac, spotykamy kolegę i nagle jestem w samym sercu niezwykle interesującej

„akcji”. Wszystko jest doskonale zorganizowane. Każdy z nich wie, co robić. Każdy zna swoje „obowiązki”. Jeden, ni stąd ni zowąd wyciąga wódkę, drugi organizuje „kieliszki-słoiki”, niespodziewanie schodzą się inni koledzy, jakby intuicyjnie wyczuwając rozpoczynającą się właśnie „ceremonię”. Badany, nie słuchając żadnych argumentów dotyczących konieczności pojawienia się na umówionym spotkaniu, jakby „zahipnotyzowany” ulega całkowicie atmosferze chwili. „Kolega rzecz święta” — to jedno zdanie wciąż przewija się przez całe to zdarzenie. Po czym, po nieudanych pertraktacjach, podsumowana adekwatnym do mojej próby „wyciągnięcia” go spośród kolegów określeniem „baby ję-dzy”, odchodzę nie równając się w żaden sposób z oferującym znacznie więcej „kolegą-sna/jperem”²².

Momenty przemian biograficznych, kiedy to osoba z „bycia bezdomną” staje się ponownie „domną” (a więc przez chwilę mającą się gdzie zatrzymać (na przykład u „snajpera”) czy posiadającą swoje „oswojone” miejsce), zdarzały się badanym z pewną regularnością. Co ciekawe, analogicznie do opisywanych tu stanów, zmieniała się też „domowa” sytuacja badacza, który, dziwnym „zbiegiem okoliczności”, w okresie prowadzonych badań nad bezdomnością, sam doświadczał zmian statusu z kogoś, kto „posiada mieszkanie” na kogoś, kto jedynie „przeczekuje” u znajomych, szukając nowego *własnego* miejsca. Takie przemieszczanie się z miejsca na miejsce, pozwoliło mi autentycznie wczuć się w to, co przeżywają „moi” badani. Było to swoiste „dzielenie się” biografiami w dosłownym tego słowa znaczeniu.

Znaczenie relacji

Intensywny czas wspólnych spotkań sprzyja nawiązaniu bliskich relacji między badaczem a podmiotami badania nie tylko ze względu na ich częstotliwość, ale i różnorodność przeżyć i doświadczeń. Problemy i powodzenia badanych stają się problemami i powodzeniami badacza, co działa zresztą również w drugą stronę:

„N4: Aaa...łłłł wldzisz...spotkałem taką serdeczną koleżankę już dzisiaj mogę tak powiedzieć...hehehe...która mi bardzo pomogła w życiu. Zaprowadziła nas do opiekunki społecznej, stamtąd bardzo szybko żeśmy załatwili najpierw zdjęcia...zdjęcia do dowodu, wszystko na koszt państwa, tak...bo to na koszt państwa...łłłł opłatę...jako zapomogę na dowody...yyyy...noo... w tych urzędach...nie wiem czy bardzo byliśmy brudni, czy nie...ale traktowano nas tak w miarę normalnie. Może przez to, że z nami była ta dziewczyna...może by nas traktowano inaczej jakbyśmy byli sami...

²² „Snajper” — specyficzny typ znajomego bezdomnego, będący „swoim” (ze świata bezdomnych), bądź też zaprzyjaźnionym „obcym” (ze społeczeństwa), który namawia bezdomnego na używanie alkoholu, oferując mieszkanie za określone „usługi” (przyp. — M.K.).

nle wiem...Ale w każdym bądź razie zachowali się elegancko. I szybko załatwili, niee...lili pomogła nam jeszcze...nle będę mówił łmienia...hehe...nle wolno...hehe...

X: ...spokojnie...wolno...

N4: ...Gosia jeszcze nam załatwiła te zupy, co są codziennie...mleliśmy we dwóch codziennie po zupie. Aaa...a na weekend tam dawali jakies te zastępczaki takie...yyy sobota, niedziela nle było zup tylko dawali ci tam w plątek już chleba, cały chleb, jakies tam puszka, coś tam, coś tam... Tak że wiesz...żeby na weekend starczyło. Tam też elegancko, bo tam wszyscy przychodzą z tej samej marki. Druga część kolejki tam czeka...ta, co nle ma kartek, to oni czekają po tym wszystkim, jak wszyscy wezmą to na kartki, co mają zapewnione, to tamci dopiero biorą całymi rodzinami z dziećmi...Aż nle miło patrzeć, co się dzieje...w państwie dzieje. Nle wiem, czy to śmiechu warte, czy pomsta do nieba. Aaa...lil jeszcze te cluchy nam przynosiłaś, niee...No a jeszcze zapomniałem wspomnieć, bo z tą nogą...ta noga mnle zaczęła gnąć. Normalnie jak się mięso psuje to mi się psuła noga. No i ta Gosia mnle siłą zaciągnęła...hehe...może nle siłą tylko tak mówię w przenośni...Ale zaciągnęła mnle do lekarza...nle...potraktował mnle chyba normalnie...wypisał receptę, wszystko kulturalnie. Pomogło"

Wspólnie spędzany czas, wspólne sprawy doprowadzają do „zazębiania się” biografii badacza i bezdomnych, co tym bardziej wpływa na jakość kontaktu. Początkowe momenty zdziwienia bezdomnego, że ktoś bez obawy (znając ich przeszłość) ma w dalszym ciągu ochotę spędzać z nimi czas,

„Ja to nawet się tobie dziwiłem, że ty przyszłaś tutaj...nawet nle wtedy nle wiedziałaś, że siedziałem...Ale później jak tak żeśmy siedli i żeśmy pogadali...to druga by od razu się złapała i od razu do drzwi...A ty nle...a ty nle...Ja ci opowiedziałem no wszystko...no można powiedzieć, że całe swoje życie...Bo ja się tego nle wstydzę. Bo ja wychodzę z założenia...nle chcesz...nle lub mnle...nle toleruj i to wszystko. A jak ja nle wiem no...w jakiś sposób tam mnle polubisz, no to będziesz tolerować i będziesz ze mną rozmawiać i nle będziesz mnle unikać...NIE BĘDZIESZ MNIE UNIKAĆ i ja jestem wiesz z takim pozytywnym nastawieniem wychodzę do innych ludzi. No ale jak niektórzy są inni niż ja no to przepraszam...przepraszam...nle chcesz mnle lubić, NIE CHCESZ SIĘ ZADAWAĆ, TO SIĘ NIE ZADAWAJ...broń Boże...”(N2)

niepostrzeżenie prowadzą do silnego przywiązania i odczuwania tęsknoty, rodząc potrzebę kolejnego spotkania:

„N2: A powiem ci...ciebie nle było tyle czasu...ja się zacząłem martwić, noo...i zacząłem tak trochę jakby tęsknić...mówię no miałaś przyjść mówię no i nle ma cię i nle ma...w tym oknie stałem jak warlat, wyglądałem...ja mówię nle no nle przyjdzie...może się pogniewała o mnle...no ale pomyślałem, że może się pogniewała o te zakupy cośmy zrobili...Ja mówię może nawet o to się pogniewała. Mówię no nle przychodzi, nle przychodzi...noo... No z jednej strony tak myślałem, a z drugiej strony mówię

nle...Gosia nle ma takiego charakteru, żeby się gniewać o takie rzeczy. A po drugie, po drugie jaa...nle powiedziałem ci złego słowa nigdy...no i no jesteś...według mnie jesteś zawsze okey mówię...no nle mogłaś się pogniewać o jakąś tam głupotę.

X:...yhm...

N2: No nle mogła się pogniewać. I mówię...może coś wypadło, może jak...Ale mimo to i tak stałem w oknie i wyglądałem...hehe...ech..."

Przerwy biograficzne — „zerwania”

Po kilkumiesięcznej nieobecności wracam do Łodzi i dowiaduję się o śmierci jednego z badanych. Zналиśmy się od samego początku. Dotarcie do niego pozwoliło mi kiedyś nawiązać kontakt z grupą bezdomnych, którzy nazywali go „tatą” (z powodu okazywanej przez niego troski wobec osób znajdujących się w podobnej co oni sytuacji). Właśnie ktoś z tej grupy, przypadkowo napotkany przeze mnie na ulicy, mówi o jego „przeżęciu z prochami”, inny znowu wspomina o „zaćpaniu się na śmierć”. Szukam kogoś, kto powie mi coś więcej. Dla lekarza jestem „spoza rodziny”, a więc tym samym nikim ważnym i bliskim na tyle, by uzyskać jakiekolwiek informacje. Próbuję dowiedzieć się, czy został pochowany (wtedy jeszcze nie wiedząc, jak jest z pochówkami osób bezdomnych, „bez-dowodowych”, „bez-ubezpieczeniowych”, a więc prawnie „nieistniejących”). Kontaktuję się ze współpracującym z nami pracownikiem socjalnym. Dopiero on informuje mnie o szczegółach pochówku. Dodatkowo, przy tej okazji, zostaje obwiniona za czas, jaki ten pracownik musiał poświęcić na przygotowywanie rozmaitych formalności, za „zmarnowane talony”²³, „karnety”²⁴, za mój „stracony czas”. „Po co w ogóle to robiłaś, skoro on i tak nle żyje” — jak usłyszałam w ramach podsumowania naszej współpracy.

Wszelkie zmiany, zarówno w życiu badanych, jak i badanego, odbijają się wyraźnie na ich relacjach. Mój wyjazd niewątpliwie stanowił wyzwanie dla panujących dotychczas między nami stosunków. Mimo że badani byli przeze mnie systematycznie przygotowywani do tej nieobecności, nie udało się nam uniknąć pewnych problemów po powrocie. Ani bezdomni przemieszczający się po mieście, ani tym bardziej ci wędrujący gdzieś dalej, nie ułatwiali kontaktu ze sobą. Szukanie wsparcia wśród policjantów czy pracowników socjalnych wielokrotnie kończyło się niepowodzeniem i niektórych z badanych nie udało mi się w ogóle odnaleźć. Bo przecież „jak znaleźć bezdomnego”?

²³ Jedna z form pomocy udzielanej przez pracowników socjalnych — talony z określoną kwotą pieniędzy do zrealizowania (zamiany na dany produkt) w jednym ze sklepów, z którym MOPS podpisał umowę (przyt. — M.K.).

²⁴ Jedna z form pomocy udzielanej przez pracowników socjalnych — karnet, dzięki któremu bezdomny korzysta z bezpłatnych posiłków w stołówkach rozlokowanych w różnych rejonach miasta (przyt. — M.K.).

„Ingerencja” w biografie

Zabieg „podmiany” biografii badanego i badacza. *Jeden z badanych ma poważne problemy ze zdrowiem — w nie wyleczoną ranę nogi wdaje się zakażenie (noga zaczyna gnić, grożąc amputacją kończyny bezdomnego utrzymującego się z żebractwa i zbieractwa, co tym samym uniemożliwiłoby mu przetrwanie). Brak dowodu osobistego, brak bycia zarejestrowanym, brak ubezpieczenia zdrowotnego — wszystko to niczym „zamknięte koło” blokuje szansę skorzystania z porady lekarza. Pracownik socjalny informuje mnie, że „nłc słę w jego sprawie nłe da zrobić”²⁵, po czym postanawiam z badanym szukać lekarza na własną rękę. Po przejściu „barykady” pielęgniarek, nie zgadzających się na spotkanie z lekarzem, w końcu udaje się nam do niego dostać. Badanie koncentruje się wokół następujących czynności: jak najszybszego otwarcia okna, by „coś z tym smrodem zrobić”; pokrzykiwaniach raz na bezdomnego, raz na mnie i obarczaniu nas za tak zły stan zdrowia; próbie założenia opatrunku poprzez narzucanie kolejnych jego warstw na nogę bezdomnego — pielęgniarzka robi to z „bezpiecznej” odległości, za pomocą „trzymających dystans” narzędzi. I w tym momencie lekarz, powołując się na potrzebę „pozostawienia jakiegoś śladu po tej wżycie”, proponuje zapisać jej przebieg (kartę, receptę), posługując się moimi danymi osobowymi, tłumacząc się tym samym „nieistnieniem” dla opieki zdrowotnej człowieka, który nie posiada numeru PESEL. Po negocjacjach, opierających się głównie na moim usilnym tłumaczeniu, że ten człowiek stoi obok nas, a więc istnieje niezależnie od numerów czy kart świadczących o jego funkcjonowaniu, udaje się potraktować go jak każdego innego pacjenta.*

Ingerencja badacza w biografie badanego. *Po pewnym czasie motywowania i przekonywania, że „warto”, sukcesem kończy się „wyrobieenie”*

²⁵ Współpraca z pracownikiem socjalnym polegała na tym, że przy każdej poruszanej kwestii mówił „nłe włem, co z tym zrobić” lub co gorsze „nłc nłe da słę w tej sprawie zrobić”, przy jednoczesnym niepodejmowaniu żadnych działań, by się dowiedzieć o istniejących możliwościach. W tych sytuacjach to ja poszukiwałam i dowiadywałam się o możliwych rozwiązaniach, po czym przynosiłam konkretne informacje pracownikowi socjalnemu, który wypełniał i podpisywał dokumenty niezbędne do ich realizacji. Podobnie było z moimi poszukiwaniami możliwości umieszczenia opisywanego powyżej bezdomnego w szpitalu. Okazało się to niemożliwe z powodu braku ubezpieczenia. Zdobyłam jednak informację o działalności pielęgniarek środowiskowych, które mogą dochodzić do chorego (w tym również bezdomnego przebywającego na ulicy). Tu ponownie okazało się, że brak ubezpieczenia stwarza nie lada problem. O trudności powiedziałam pracownikowi socjalnemu, który po raz kolejny „nłc nłe może zrobić”. Nawiązałam więc kontakt z Narodowym Funduszem Zdrowia, gdzie po długich rozmowach i przedstawieniu całej historii bezdomnego udało się „załatwić” możliwość otoczenia go opieką wspomnianej pielęgniarki. Był jednak jeden warunek — pracownik socjalny musiał wykonać do NFZ, jeden telefon w celu potwierdzenia, że bezdomny znajduje się pod jego opieką. O wszystkim opowiedziałam pracownikowi socjalnemu, przekazałam numer do konkretnego pracownika NFZ, prosząc o telefon. Wielokrotnie przypominałam. Wystarczył jeden telefon. Pracownik socjalny nie zadzwonił.

dowodów osobistych grupie bezdomnych. Pośród nich jest człowiek, którego ostatnie miejsce zameldowania było poza Łodzią, stąd też wniosek o wydanie dowodu został przesłany do urzędu w jego rodzinnym mieście. Krótko po odebraniu dowodu zostaje zatrzymany przez policję, która „po cywilnemu” zabiera go z Placu:

„Zabrali mnie z Placu Wolności. Aż głupio to wyrażać... Plac Wolności...aaa zabierają cię do pudła, niee...cha cha...

Tajna policja. Nie tam samochód policyjny tylko...Nie wiem skąd mnie znali...od razu po nazwisku...Ale nic mi nie było nie wiem. Ani nie wiedziałem o co, ani na ile. Normalnie zgłupiałem w jednej sekundzie” (N4)

O jego aresztowaniu dowiaduję się od innych bezdomnych. Po wielu perturbacjach, wreszcie odnajduję go w Areszcie Śledczym w Łodzi. Tam okazuje się, że od dłuższego czasu był on poszukiwany przez policję w całej Polsce, ale ze względu na swe liczne podróże, nie udało się wcześniej ustalić miejsca jego pobytu. Dopiero ów wniosek o wydanie dowodu, naprowadził policję na jego ślad. Powód poszukiwania — zaległości w płaceniu alimentów i konieczność ich (jak mówi badany) „odsiedzenia zamiast płacenia”²⁶. Tym sposobem bezdomny trafia do więzienia. W tym samym czasie dopadają go kłopoty zdrowotne — grozi mu nawet amputacja nogi²⁷. Z tego względu zostaje przewieziony do szpitala więziennego, gdzie odbywa wyrok i jednocześnie jest leczony. Dzięki temu, po powrocie na ulicę będzie wciąż względnie samodzielny.

„Swoi” wobec „innych”

Intensywny czas wspólnych przeżyć powoduje uznanie badacza przez badanych za „swojego”, co wiąże się z wprowadzaniem badacza coraz głębiej w badaną rzeczywistość. Badacz pełni zarazem rolę rzecznika badanych w świecie „obcych” (wszystkich „spoza” rzeczywistości bezdomnych), pośrednicząc we wzajemnych relacjach, starając się tym samym przybliżyć do siebie te światy²⁸.

²⁶ Jak się okazało, rozprawy sądowe (zarówno rozwodowa, jak i ta o przyznanie rodzinie alimentów) odbyły się pod nieobecność głównego zainteresowanego. Praktykę sądzenia i wydawania wyroków zaocznie potwierdzają kolejni bezdomni, którzy mówią, że o swoim rozwodzie dowiadują się po fakcie, przy jakiejś rutynowej kontroli policji.

²⁷ Sytuacja bezdomnego i jego problemy z leczeniem nogi opisane powyżej.

²⁸ W literaturze pojawia się szczegółowa kategoryzacja ról pracownika socjalnego/badacza przyjmowanych w relacji z klientami/badanymi. To określona rzeczywistość sugeruje mu usytuowanie się czy to w pozycji pośrednika (adwokata), mediatora, animatora społecznego, czy też katalizatora (DuBois, Miley 1999).

Badacz trwa niejako w „zawieszeniu” między dwoma rzeczywistościami. Jest zarazem przedstawicielem bezdomnych w świecie społeczeństwa i przedstawicielem społeczeństwa w świecie bezdomnych²⁹. Jak mówi jeden z badanych:

„[...] dlaczego...wiele osób jest takich, że wchodził do urzędu i się nie może dogadać, nie może nic po prostu. I wtedy taki człowiek po prostu by z nim załatwiał. Powinna być taka komórka, gdzie takim ludziom po prostu się pomaga, zaprowadził tu czy tam przez kogoś” (N1)

Relacje „swoich” (bezdomnych i obecnego wśród nich badacza) z „obcymi”, (wszystkimi „spoza” świata bezdomnych), da się uchwycić, w pewnym uproszczeniu, poprzez zastosowanie następujących kategorii: **bycie „pomiędzy”, „przynależność” do społeczeństwa, sprzeczność oczekiwań społecznych, obecność pośrednika a odbiór społeczny bezdomnego, „obieg” informacji o badaczu, „zarażanie” działaniem i „zarażanie” piętnem.**

Bycie „pomiędzy”. *Po kilku spotkaniach z bezdomnymi ustalamy, że dobrze byłoby nawiązać kontakt z kimś, kto mógłby zaproponować im pewne formy wsparcia. Rozmawiam o tym pomysłem z pracownikiem socjalnym, namawiając go spotkanie z bezdomnymi, po czym okazuje się, że chce on od razu się do nich wybrać, z zaskoczenia zamierzając ocenić ich sytuację. Intuicyjnie postanawiam nie zgodzić się na to. Idę najpierw do bezdomnych, uprzedzam ich o zgodzie pracownika MOPS i proponuję ustalenie daty spotkania. Pamiętam moment, kiedy pytam ich o dogodny termin spotkania. Na twarzach widać wyraźne zdziwienie, ale i... zadowolenie. Jak dawno temu ktoś pytał ich o zdanie i pozostawił możliwość decydowania? Po chwili wyrażają zgodę na spotkanie, warunkując ją moją na nim obecnością.*

Pośrednicząc między dwoma stronami, należy zwracać uwagę na niebezpieczeństwo utraty zaufania przez badacza. Jest to sytuacja niezwykle kłopotliwa zwłaszcza wówczas, gdy badacz pracujący z daną grupą reprezentuje jakąś instytucję, co obciąża go zasadami postępowania wynikającymi ze specyfiki tejże instytucji. Niejednokrotnie zatem badacz staje przed koniecznością podjęcia decyzji z pozycji bycia „pomiędzy”, co wcześniej czy później zmusza go do jednoznacznego opowiedzenia się po którejś ze stron. Rodzi to konkretne dylematy, jak np.: co robić, by nie stracić zaufania badanego? Albo: czy za wszelką cenę „trzymać” z badanym i wzmacniać klimat zaufania, nawet gdy dochodzi do działań wykraczających poza prawo? To dylematy pozostające bez gotowych rozwiązań, recept gwarantujących powodzenie.

„Przynależność” do społeczeństwa. *Po namowach udaje mi się przekonać niektórych bezdomnych do posiadania przez nich dowodu osobistego. Teraz przed nami staje zadanie „stawienia czoła” jakże obcej im instytucji urzędu miasta. Za sukces poczytuję już to, że jeden z bezdomnych, po raz pierwszy od paru lat opuszcza*

²⁹ Szerzej w: Gulczyńska 2007.

wreszcie swoje lokum i udaje się wraz ze mną do urzędu, gdzie... nieopatrznie poczyniona uwaga obraca wniwecz cały nasz wysilek. Stwierdzenie „Jak tu śmierzdzisz!”, wypowiedziane przez urzędnika z niezwykłą precyzją, utwierdza bezdomnego w bezsensowności „naginania” się do reguł utrzymujących społeczny porządek.

Sprzeczność oczekiwań społecznych. Jeden z badanych, nie mogąc pogodzić się z zaistniałą w jego życiu sytuacją, wciąż próbuje ją zmienić poprzez staranie się o pracę. By mieć siłę do poszukiwań potrzebuje schronienia, które zapewniłoby mu na krótki czas nocleg i wyżywienie. W tym celu wybiera się do jednego z łódzkich przytulisk:

„N5: Gadalem z siostrą...jest na tej ulicy X...tam są siostry z Kalkuty Matki Teresy...Tam jest takich bezdomnych...naprawdę bezdomnych, co nie chcą być na schronisku, bo on się nie nada, bo on lubi wypić przykładowo...i go to męczycoby, że nie można wypić...to on nie chce iść do schroniska...jego przywiozą, a on wraca...bo go może policja przywiezie...ale to już jest margines inny...Bo ci, co naprawdę chcą się wybić, myślą o swoim życiu, to sami przychodzą, sami szukają schronisk...oni płaczą jak nie ma miejsca....

X: No i co te siostry...?

N5: No bo to sprawnych fizycznie ludzi i zadbanych to oni nie chcą trzymać. Ja tam byłem, słowo. Ja gadalem z siostrą...proszę pana...pan jest sprawny do pracy...ja pana nie potrzebujemy...przecież pan może iść do pracy, zapracować, mieszkać czasu i to mieszkanie se nając.... My bierzemy z takiego marginesu, co leży w bramie, śmierdzący, noga mu gnije....zawszawłony, brudny.... A z panem to się nic nie dzieje...pan czysciutki, zadbany...No ale siostrę...no mówię, tu się chciałem chwilę zatrzymać.... Nie da rady...”

Bezdomny zostaje odesłany bez jakiegokolwiek pomocy z tego względu, iż „za dobrze wygląda”, „nie śmierdzą”, „nie leży w łachmanach w bramie z zawszawioną nogą” (badany prosił o pomoc po upływie krótkiego czasu pobytu na ulicy, stąd też był on jeszcze zadbany, „nie wyglądał na bezdomnego”)³⁰. Ów bezdomny, wpisując się zatem w rolę „na normalnego” według instytucji pomocowych i ich definicji bezdomnego (wypływającej z powszechnie przyjętego przez społeczeństwo stereotypu), nie zasługuje na pomoc, bo na bezdomnego „nie wygląda”; traci tym samym najlepszą (bo na wczesnym etapie „spadania”), a może i jedyną szansę „wyjścia” z bezdomności³¹.

³⁰ Moje badania sugerują potrzebę rozróżnienia bezdomnych przyjmujących autoprezentację w roli „na normalnego”, a więc tego nie wyróżniającego się niczym (poza posiadaniem dachu nad głową) od reszty społeczeństwa (jak w opisywanym przypadku) oraz w roli „na bezdomnego”, czyli tych wypełniających stereotyp bezdomnego istniejący w społeczeństwie („brudny, śmierdzący”). Szerzej w: Kostrzyńska 2010.

³¹ Podobne wyniki badań uzyskała Monika Oliwa-Ciesielska. Według niej bezdomnym brakuje umiejętności odgrywania ról społecznych: „Różne oczekiwania w stosunku do bezdomnych

Powyższa sytuacja ujawnia zupełne niedostosowanie działań instytucji pomocowych do potrzeb osób bezdomnych. Sytuację braku pomocy bezdomnym, powodowaną niewypełnianiem przez nich przypisanych im oczekiwań, można określić mianem **paradoksu zinstytucjonalizowanego miłosierdzia**³². Okazuje się, że definicja „tego, który potrzebuje pomocy” według instytucji wiąże się z czymś zupełnie innym, niż podają sami bezdomni. Dla bezdomnego potrzebujący to ktoś, kto chodzi i sam dla siebie prosi o pomoc; podczas gdy według instytucji jest nim ten, kto „*leży w bramie, śmierdzący, zawszawłony, brudny*”. Sytuacja ta w okrutny sposób obnaża brak odpowiednich narzędzi pomocowych kierowanych do bezdomnego pozostającego w roli „na normalnego”, który na tym etapie życia i przy tym sposobie autoprezentacji miałby jeszcze szansę na powrót do dawnej równowagi. Tymczasem pomoc od instytucji pojawia się dopiero wówczas, gdy bezdomni prezentują się już w roli „na bezdomnego”, wpisując się w stereotypowy obraz bezdomnego; wówczas, niejednokrotnie, na pomoc jest już za późno.

Obecność rzecznika a odbiór społeczny bezdomnego. Obecność rzecznika wywołuje zainteresowanie w urzędach, w których czy to pojawia się sam rzecznik, próbując rozwiązać problemy bezdomnych, czy też im towarzyszy. Osobiście doświadczałam wraz z badanymi tego, jak kolejni urzędnicy podchodzili do nas, by sprawdzić, co się dzieje, kim ja właściwie jestem i jak to możliwe, że nie działam w porozumieniu z żadną powołaną do tego celu instytucją. Podczas kolejnych „wizyt” w urzędach byliśmy wprowadzani jak „znajomi” — wszyscy bowiem wiedzieli dokładnie, kim jesteśmy. Obecność rzecznika/pośrednika niekiedy wpływa także pozytywnie na sposób odbioru bezdomnego przez społeczeństwo. Ludzie zaczynają na niego „*inaczej patrzeć*”, zapominając o stereotypach lub przynajmniej otwierając oczy na ich nieadekwatność.

N3: Jeśli dobrze pamiętam to dzwoniłaś tam do tego faceta o tą pracę...? I znowu się zastanowił...

X:...tak...

N3:...hehe...hmm.... No...teraz to już wiem gdzie i chyba sobie sam pojadę. Choć miłmo wszystko wolałbym z tobą...cha...Wolałbym z tobą, bo fakt, że inaczej ludzie na ciebie patrzą, a dwa że jakoś nie wiem...emanujesz jakąś pozytywną energią, czy jak, że inaczej ludzie zwracają uwagę. A ja to tak...będą patrzeć, że OBTATULOWANY, to nawet na oczach widać. ...ech... No i mogą się trochę obawiać

— pisze autorka — widoczne są w sytuacji relacji bezdomnych z pracownikami schronisk, którzy wymagają od swoich podopiecznych aktywności, podporządkowania i współpracy w kierunku wychodzenia z trudnego stanu. Odmienne wyobrażenia o bezdomnych i oczekiwania wobec nich mają przypadkowo spotkane osoby z ich otoczenia. Skupiają się one raczej na wymuszaniu od bezdomnych zachowań potwierdzających ich apatię i bierność” (Oliwa-Ciesielska 2003: 24).

³² Kategoria wygenerowana podczas analizy zgromadzonego materiału badawczego metodą teorii ugruntowanej.

Gdy jednak brak jest takiego pośrednika „*to ł sprawy trudno załatwić... to nłc w urzędach nłe zrozumłe, onł nłe rozumłeją...ł tak...*”. Także sposób traktowania bezdomnego w rozmaitych placówkach różni się w zależności od tego czy jest sam, czy ma „za sobą” pośrednika. Wobec niego „*nłe można sobie przecleż na tyle pozwolić*”, w przeciwieństwie do bezdomnego:

„Może...policja no jak policja...myślł, że takł normalny obywatel może łm zrobić no jakąś krzywdę, no skargę gdzieś złożyć...a takiego bezdomnego to można zdeptać, można to...ł on nłc...nłe pójdzle nłgdzle tam, żeby się uzałł...” (N6)

„Obieg” informacji o badaczu. Opowieść o rzeczniku roznosi się wśród bezdomnych bardzo szybko, na co wskazywało rozpoznawanie mnie na ulicach przez bezdomnych, których wcześniej nie znałam, a którzy wiedzieli dokładnie, że pracuję z grupą kilku podobnych do nich osób. Spotykając mnie zupełnie przypadkowo na ulicy, opowiadali o swoich problemach, szukali kontaktu i możliwości pomocy³³. Inne osoby ze świata „obcych”, widząc zainteresowanie rzecznika problemami bezdomnego, także starają się pomóc w rozwiązaniu jego problemów. Kiedy wspomniany powyżej badany trafił do aresztu, próbowałam dostać się na listę osób, z którymi może mieć „widzenia”. Wtedy to ktoś czekający w poczekalni aresztu, przysłuchując się mojej rozmowie z wychowawcą więziennym bezdomnego, poinformowała mnie o sposobach „obejścia” bardzo wymagających i skomplikowanych przepisów dotyczących odwiedzin.

„Zarażanie” działaniem. Rzecznik staje się w pewnym sensie „*motorem*” inspirującym bezdomnego do działania, rozbudzającym w nim „*motywację*” do robienia „*czegokolwiek*”.

Na początku naszej znajomości z jednym z bezdomnych moja praca polegała tylko na tym, by spróbować namówić go, by wyszedł z mieszkania na zewnątrz. Ostatnie kilka lat spędził bowiem w jednym pokoju, w oczekiwaniu na drugiego bezdomnego, który przyniesie mu jedzenie, picie, czy podstawowe „*włescł ze świata*”:

„N3:ł...łnoo...ł powłem łł też uczłwłł Gosłá, że tak mam, jakoś, że samemu trudno łł się zmobilizować...choćá, jak potrzebuję to naprawdę się zmobilizuję...jak potrzebuję samemu to się zmobilizuję. Ale powłem łł uczłwłł, że chyba leplęj łł jest chodźłć z tobą...tak... No bo potrzebuję takiego motoru...motywacji...Przypomñł sobie czas Gosłá, że jak ja się nłe chołátem z domu ruszał...powłedzłátem nłgdzle nłe łdę... a ty przyszałś ł można powłedzłć, że mnłe za ucho zaciągnłáś...”

X: ...hehe...

³³ Podobna sytuacja miała miejsce, kiedy jeden z badanych został zabrany przez policję po cywilnemu, o czym dowiedziałam się włásnie od innych bezdomnych niż „moi” badani. To wyjątkowo szybkie rozchodzenie się informacji między bezdomnymi może świadczyć o ich integracji.

N3: ...cha cha...zaczęgnęłaś mnie za ucho...I ci powiem, że ledwo ledwo poszedłem, ale...poszedłem...dowlokłem się...a tak sam bym w życiu nie poszedł...nie poszedł-bym nigdzie...”

Rzecznik „zaraża” działaniem. W miarę upływu czasu badani zaczynają sami przejmować inicjatywę. Dochodziło więc do samodzielnego poszukiwania pracy przez bezdomnego, czy też sytuacji, kiedy to osoba będąca liderem wśród grupy bezdomnych weszła w moją rolę, samemu aranżując akcję, motywując pozostałych do pracy (na przykład odebrania dowodów z urzędu).

Przechodzenie piętna/„Zarażanie” piętnem. Stygmatyzacja³⁴ bezdomnych rozszerza się na inne osoby z ich otoczenia, sprawiając, że są one niejako „zarażane piętnem”³⁵.

Występując w roli rzecznika, niejednokrotnie odczuwałam naznaczające zachowania ze strony społeczeństwa („innych”), przez to tylko, że przebywałam razem z badanymi, że ich reprezentowałam. Gorszące spojrzenia i komentarze przechodniów na ulicach, kiedy zatrzymujesz się, żeby choćby tylko porozmawiać z bezdomnym; ekspedientka w sklepie chodząca za mną i za badanym „krok w krok” podczas robienia zakupów. Takie reakcje zwykłych ludzi były bardzo częste. Niestety, podobne były reakcje osób, których zawód powinien w nierozzerwany sposób wiązać się z postawą otwartości i tolerancji. To na osobie rzecznika skupia się złość pracownika socjalnego za to, że bezdomni stali się w ogóle bezdomnymi; lekarz obwinia rzecznika za „doprowadzenie stanu zdrowia bezdomnego do sytuacji beznadziejnej”; urzędnicy wyładowują złość za brak dowodów osobistych — to tylko kilka przykładów, w jaki sposób „specyficzne” relacje społeczeństwa z bezdomnymi przekładają się na relacje tegoż społeczeństwa z działającym z nimi rzecznikiem.

Zakończenie

Czas spędzony z bezdomnymi na ulicach miasta niewątpliwie był czasem owocnym. Był czasem wzbogacającym mnie w doświadczenia, których nie sposób byłoby zgromadzić gdzie indziej; był też czasem prowadzącym do przemiany tożsamościowej badacza. Przemiana ta zachodziła powoli i stopniowo, w powiązaniu z bardzo ciężkimi przeżyciami emocjonalnymi i piętrzącymi się dylematami.

³⁴ Szerzej w: Goffman 2005.

³⁵ Jak pisze autor koncepcji naznaczenia społecznego, Erving Goffman (2005: 64): „[...] osoby nabywające jakiś stopień piętna mogą być z kolei związane z innymi osobami, które również nabywają jakąś część napiętnowania — na zasadzie skażenia pośredniego. Problemy, przed którymi stają osoby z piętnem, rozchodzą się więc falowo, przy czym kolejne fale są coraz mniej intensywne”.

Problemy i radości badanych z czasem stały się i moimi problemami i radościami; to one też sprawiły, że wspólnie z nimi staliśmy się sobie bliscy i — jak mi się wydaje — na wiele spraw zaczęliśmy patrzeć inaczej niż wcześniej — zanim się spotkaliśmy. Proces zawiązywania relacji z „moimi” bezdomni potwierdził, że mądrze wykorzystany „terenowy” czas rzeczywiście prowadzić może do zrozumienia Innych, właśnie — Innych, a nie gorszych. Dziś wiem, że tylko od nas — „domnych” zależy, czy w bezdomnym dostrzeżemy „brudnego, śmierdzącego, zawszawłonego flejtucha bez honoru”, czy też Człowieka, który tak jak my — „nie-bezdomni”, posiada lepsze, jak i gorsze chwile w życiu, ma swoje radości i problemy, tęskni za ciepłem i miłością, za spokojem rodzinnym, doświadcza cierpienia i jest bogaty w mądrość, której od niego możemy się uczyć.

Ten dziwny „zbieg okoliczności”, który w jednym momencie łączy drogi i każe podjąć wyzwanie obcowania z Drugim, pozwolił mi zacząć postrzegać Bezdomnego przez pryzmat „inności” rozumianej raczej jako „swoistość”, by jednocześnie przy każdym następnym spotkaniu widzieć w nim to, co szczególnie przykrywane jest szpetnym ubraniem i odstraszającym zapachem:

„N4: JAK TĘ SZANSE ZDOBYĆ...KTO PO.MOŻE? Żeby takich ludzi jak ty było z 50. To tak...Niee Gosła...Nie sztuką jest dać na przykład ooo wyjmiesz mi z portfela dwa złote i dasz mi ooo idź se kup bułkę i kawałek pasztetowej. ALE SZTUKĄ JEST POŚWIĘCIĆ KAWAŁEK CZASU SWOJEGO DLA KOGOŚ...TO JEST SZTUKA. Zgadza się?

X: ...noo...tak...

N4: ...przyznasz mi rację?

X: ...przyznam...

N4:...teraz ty śledzisz, marnu...znaczy nie marnujesz...to bym źle powiedział... swój czas...oddajesz mi, żeby COŚ zrobić...I TO SIĘ SZANUJE. NIEWAŻNE JEST ZŁOTÓWKA, DWA ZŁOTE, PIĘĆ ZŁOTY...TO TO SĄ RZECZ NABYTA...tak...ALE POŚWIĘCIĆ SWÓJ CZAS...mogłabyś teraz iść gdzieś, albo w domu czy w akademiku wypić kawę czy herbatę, niee...zjeść coś...może już głodna jesteś...hehe...coo...”

Bibliografia

Declerck P.

2004 *Rozbitkowie. Rzecz o paryskich kloszardach*, Warszawa.

DuBois B., Miley K.K.

1999 *Praca socjalna. Zawód, który dodaje sił*, przeł. K. Czekaj, Katowice.

Lindesmith A.R., Strauss A.L., Denzin N.K.

1975, *Social Psychology*, Illinois.

Glaser B., Strauss A.L.

1967 *The Discovery of Grounded Theory. Strategies for Qualitative Research*, New York.

Goffman E.

- 2005 *Piętno. Rozważania o zranionej tożsamości*, Gdańsk.
- Granosik M.
- 2007 *Wykluczony Inny — fenomenologia (po)rozumienia*, [w:] E. Marynowicz-Hetka (red.), *Pedagogika społeczna. Podręcznik akademicki*, tom I, Warszawa, s. 440-445.
- Gulczyńska A.
- 2007 *Zagrożenia rozwoju społeczno-kulturowego — przykład wrastania społecznego nastoletniej młodzieży w kontekście sąsiedztwa*, [w:] E. Marynowicz-Hetka (red.), *Pedagogika społeczna. Podręcznik akademicki*, tom I, Warszawa, s. 313-330.
- 2005 *Wrastanie społeczne nastoletniej młodzieży w wielkomiejskim środowisku życia, na przykładzie Łodzi. Studium społeczno-pedagogiczne z perspektywy interakcyjnej*. niepublikowana praca doktorska, dostęp: biblioteka Wydziału Nauk o Wychowaniu UŁ, Łódź.
- Hammersley M., Atkinson P.
- 2000 *Metody badań terenowych*, Poznań.
- Jaspers K.
- 1990 *Filozofia egzystencji*, przeł. D. Lachowska, A. Wołkowicz, Warszawa.
- Konecki K.
- 2000 *Studia z metodologii badań jakościowych. Teoria ugruntowana*, Warszawa.
- Kostrzyńska M.
- 2010a *Challenges faced by a researcher – understanding participant in the world of the Homeless*, [w:] M. Granosik, A. Gulczyńska, E. Marynowicz-Hetka (red.), *Participative Approaches in Social Work Research / Les approches participatives dans les recherches du Travail Social*, Łódź, s. 135-152.
- 2010b *W jaki sposób świat „obcych” staje się światem „swoich” — analiza procesu włączania w świat bezdomnych z perspektywy podmiotów badanych*, „Praca Socjalna”, nr 4, s. 54-68.
- Lofland J.
- 1971 *Analyzing Social Settings. A Guide to Qualitative Observation and Analysis*, Belmont – Calif – Wadsworth.
- Nózka M.
- 2006 *Włóczęgostwo. Zjawisko społeczne i interwencja socjalna*, Kraków.
- Oliwa-Ciesielska M.
- 2004 *Piętno nieprzypisania. Studium o wyizolowaniu społecznym bezdomnych*, Poznań.
- 2003a *Człowiek bezdomny jako „inny”. Możliwości uczestnictwa społecznego*, [w:] E. Kantowicz, A. Olubiński, *Działanie społeczne w pracy socjalnej na progu XXI wieku*, Toruń, s. 145-158.
- 2003b *Marginalizacja osób bezdomnych i możliwości ich społecznego uczestnictwa*, [w:] K. Marzec-Holka (red.), *Praca socjalna. Pomoc społeczna. Teoria i praktyka*, tom II, Bydgoszcz, s. 28-55.
- Ricoeur P.
- 2003 *O sobie samym jako innym*, przeł. B. Chelstowski, Warszawa.
- Strauss A.L.
- 1987 *Qualitative Analysis for Social Scientists*, Cambridge.
- Strauss A.L., Corbin J.
- 1990 *Basics of Qualitative Research. Grounded Theory Procedures and Techniques*, Newbury Park – London – New Delhi.
- Tischner J.
- 2006 *Historia filozofii po góralsku*, Warszawa.
- Wujcicka M.
- 2008 *Przeszkody we włączaniu społecznym bezdomnych mężczyzn z perspektywy badanych*, niepublikowana praca magisterska, dostęp: biblioteka Wydziału Nauk o Wychowaniu UŁ, Łódź.